

SZU

LLS.

da.

/* JEST TO

fl*da.

//...

MAGAZYN O
MALARSTWIE I

SZU-f

SZU-fl

FOTOGRAFII I
RYSUNKU

//...

u-fl*

SZ

-fl

da.

O POEZJI I O PROZIE
OGÓLNIE O SZTUCE I

...//

PRZED WSZYSTKIM O
MŁODYCH TWÓRCACH

SZU-fl

u-fl*

05/26

a.*

Marta Krupa, Marta Skrędelewska, Oliwia Zając, Maja Wilman Justyna Gostyńska, Magdalena Prokop, Izabella Turowska, Ewa Dąbkowska, Maciek Stępniewski
Marcelina Gagałuszko, Ania Piątek, Aleksandra Siuda Anna Sułkowska-Król, Domicjan Grabowski, Anika Kapuścińska, Anna Maria Pomianowska
Małgorzata Gontarek, Rafał Ratajewski, Bartosz Piórkowski, Ida Żakowiecka.
SPECIALNE PODZIĘKOWANIA DLA:
MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
IM. TADEUSZA RÓŻEWICZA
WE WROCŁAWIU,
PRZESADA
© 2026 Szuflada & Autorzy
Wydawca: Szymon Machura
(sz.machura@do-szuflady.pl)
Projekt graficzny i skład: Patryk Koć
Redakcja: Ida Żakowiecka, Miłosz
Klajner, Wanesa Żwirowicz
Zespół projektowy: Martyna Szluńk
ISBN: 978-83-979515-1-8
DODATKOWA GRAFIKA:
GAIA VITALI
@GAEAVTLI
Maja Mejgier, Zuzanna Kotala, Gosia Koninieć, Alex Swatek
Weronika Kruszezewska, Julia Mira Moona, Michał Szum, Agnieszka Łońska, Zosia Augustyniak, Aga Zawisza, Weronika Szczepaniak, Zuzanna Szymańska
Anastasiya Krapivkina, Titanowski, Jakub Wierzbński, Pike Kaczyński, Filip Bukowski
Miłosz Klajner, Domicjan Grabowski, Szymon Machura, Wanesa Żwirowicz, Patryk

Patryk Koć

@Patryk_koć1



śniło mi się, że wychodzisz ze mnie
opuszczasz żebra i
kąciki ust
echem przechodzisz w
szarobłękit

szukałam Cię pod korą każdego drzewa
zbierałam soki z
niewypowiedzianych słów
domyślałam się lasu

przecież to tylko casual
nie umiera się na
situationship
powtarzałaś jedenasty
raz

chyba kłamałam schowana w zaroślach
na długo przed otwarciem
zdrętwiałych ust

jak uwięziona pod lampą
ćma
pragnęłam miłości





Rycerskie Życie

Oliwia Zając

@shotbyoliwia



WrocLove

Maja Wilman

@majawilman



Wszystko, czego nie zdążyłam powiedzieć B.

Anna Sułkowska-Król

@krolowamarketingowa

Moja Babcia miała najpiękniejsze na świecie niebieskie oczy. Chociaż zmęczone, prawie niewidzące... Kiedy ze mną rozmawiała, otwierała je tak rzadko...

Prawie mnie nie słyszała, ale za to sama tak pięknie opowiadała - chociaż za każdym razem się powtarzała, ja chciałam słuchać dalej. Kiedy zobaczyłam jej zdjęcie z młodości - zamilkłam! Pomyślałam: jaka ona była piękna! I była, do samego końca, chociaż zmarszczki próbowały udowodnić, że jest inaczej...

Jeżeli ideały nie istnieją, to ja chcę być chociaż taka, jak Babcia. Aż taka... Mimo zmęczenia ciągle wstawiała ze wschodem słońca, nigdy nie narzekała, nie przeklęła człowieka... Podczas ostatniej rozmowy powiedziała mi: „Pamiętaj, jak jesteś u mnie, nie trap się o innych. Trap się zawsze tylko o siebie”.

W jej przedostatnim dniu trwałam przy jej łóżku. Przez kilka godzin patrzyłam na jej agonię. Wtedy chyba pierwszy i jedyny raz w życiu przyznała się do bólu - pokiwała lekko głową, nie miała siły na nic więcej, nawet nie otworzyła oczu... Umierała beze mnie, ale dzięki niej ja już nie boję się śmierci, bo ona się jej nie bała... Kto kiedykolwiek ją poznał, zrozumie moją tęsknotę. I żal, że nigdy jej nie dorównam...

Babcia. 5 V 1924 - 26 II 2011

Minęło 15 lat, odkąd nie ma jej z nami. To prawda, że czas leczy rany. Jest łatwiej, ale miłość i tęsknota nadal trwają.

Powiedziała mi też pod koniec: „Jak się ma dobre dzieci, to jest największy skarb na świecie. Jakby mi ktoś powiedział, że będę żyła jeszcze dwadzieścia lat, jak mu oddam jedno dziecko, to bym nie oddała. Ale jak by mi obiecał te młode lata, bo tych starych lat to ja bym już w ogóle nie chciała”.

Dziś sama jestem matką. Jednego, nie dwanaściorga dzieci jak Ona, a i tak nie potrafię w swoim macierzyństwie dorównać jej dobroci, opiekuńczości i wyrozumiałości.

Podobno w ostatniej swojej chwili otworzyła jeszcze oczy i się uśmiechnęła. Teraz jest szczęśliwa, wiem to na pewno...

Justyna Gostyńska

justynagostynska.art



Nieloty I

Ona osiemdziesiąt osiem, ja trzydzieści trzy.

W soboty budzę się o jedenastej, dając ciału szansę na regenerację po nocnych szaleństwach. Ona o szóstej rano zalewa czerstwą bułkę gorącym mlekiem, a potem zagryza nią to, co zdarzyło się w trakcie jej płytkiego snu. Miała niespodziewanych gości.

Najpierw przyszła przeszłość, potem teraźniejszość, ale obie szybko uciekły, przegonione przez najstraszniejszą z całej trójki – przyszłość, która w jej przypadku jak mojra stopniowo przecina nić życia zamiast ją tkać. Ja biorę gorący prysznic. Lubię, gdy woda przyjemnie drażni moją skórę i rozluźnia mięśnie. Ona boi się silnego strumienia, który obija się o kruche kości. Wie, że powinna jeść większe śniadania.

Ja przecinam salę niespiesznym chassé, ona sunie kapciami po śliskiej podłodze w stronę kuchni. Nie jest tak łatwo wysłać stopy w powietrze, ale nie zdawała sobie z tego sprawy, gdy jeszcze niedawno mówiła o rówieśnikach: „Suwaki! Suwają i suwają!”.

Ja umiem unieść nogę bez problemu, łapiąc równowagę w imponującym arabesque. Ona wyciąga krótkie ciało w górę, opuszkami palców próbując musnąć opakowanie zbożowej kawy. Dziewczyna, która ostatnio sprzątała, bezmyślnie postawiła je tak wysoko. Przydałoby się stanowcze, gwałtowne relevé, ale jej zaawansowane haluksy nie pozwalają na oderwanie pięt od podłoża. Udaje jej się przepchnąć ją bliżej krawędzi. Za blisko. Benc!

Mój kręgosłup sztywny i prosty, kiedy uginam kolana podczas demi plié. Ona nie dałaby rady nawet w gorsecie ortopedycznym, ale przytrzymując się kuchennego blatu, stara się podnieść lżejszą już o kilkadziesiąt rozsypanych gram torebkę kawy.

Wreszcie piruet – moja ulubiona figura! Ona robi tylko pół obrotu, ale zbyt gwałtownie, a umysł mówi jej, że wiruje bez przerwy. W końcu wypada z karuzeli, uderzając o brzeg blatu.

Zastaję ją na podłodze, z krwawym makijażem na prawej stronie twarzy. Z torby wydaję plastry, wodę utlenioną, bandaż. Po opatrzeniu ran i skromnym obiedzie proponuję jej przejażdżkę wózkiem. Nie chce, żeby obcy oglądali ją w takim stanie, więc zakłada bluzę i wciąga kaptur na głowę.

Jedziemy szybko, tak jak lubi, ścigając się z przypadkowymi rowerzystami. W pewnym momencie hamuję z piskiem kół i sykem między zębami. Trampki i skarpetka skutecznie kamuflują powstałe dzisiaj odciski i obtarcia, ale ona rozumie od razu.

- No i po co ci ten cały balet? - wzdycha.

- Chyba trochę lubię ten ból, babciu.

- Siadaj, teraz ja cię powiozę.

I śmiejemy się razem. Obie dokładnie tak samo.

Kawiarnia

Maja Mejjier

@doodler_maya



Mira Moona

@mira.moona

Szkiełko i oko

widzisz?
wystarczy zajrzeć w okno źrenicy, by znaleźć pierwsze drzewo
splątane
u źródła plamki żółtej, kapilary krwi
widzisz?
w rytmie spazmów dżdżownicy pulsują pod powiekami
wizje, cienie, mgnienie
widzisz?
ta jasność to jak drzwiami trzasnąć
widzisz?

widzę
zawsze nic

Korzeń

Izabella Turowska

@dzieckokffiat

I przerosło mnie to.
Jak moja młodsza siostra,
chociaż dopiero co wsiadła na rower,
a zaraz będzie prowadzić
swoje życie
lepiej ode mnie.

I przerosło mnie to.
Jak wychodzenie z domu,
chociaż dopiero co się tu wprowadziłam,
a zaraz minie trzecia jesień
zima, wiosna,
lato.

I przerosło mnie to.
Jak oczekiwanie na przyszłość,
chociaż jest już teraźniejszością,
a zaraz dotknę zimnymi stopami
mokrego piasku
obcego.

I przerasta mnie to.
Jak ogrom miłości w ściśniętym sercu,
chociaż tęsknota dopiero w nim zamieszka,
a zaraz zjemy
ostatni posiłek
na naszej podłodze.

I przerosnie mnie to.

@_kruszevska_

Stoi osamotniony u podnóża gór. Dom jak każdy inny, ale niepodobny do żadnego innego. Stoi tam od tak dawna, sprawiając wrażenie, że podobnie jak otaczające go drzewa, zapuścił korzenie, tak głębokie, że przenikają przez górskie zbocza. Dotychczas byłam tu tylko raz. Miałam dziesięć lat, ale wciąż pamiętam to uczucie, tę fascynację, domem, która zdominowała moje myśli na kolejnych kilka miesięcy. Nigdy tak naprawdę nie zapomniałam o tym miejscu, nawet kiedy przestałam myśleć o nim obsesyjnie niemal każdego dnia, to ono wciąż było gdzieś we mnie. Nigdy mnie nie opuszczało. Wracając tu teraz po prawie dwudziestu latach, nie czuję się dziwnie. Wręcz przeciwne. Czuję, jakbym wreszcie mogła tu być.

Dom nie zmienił się mimo upływu czasu. Wciąż wyglądał, jakby nikt nie zamieszkiwał go od wielu, wielu lat, mimo że babcia umarła niecały tydzień temu. Mieszkała tu do końca. Znalazła ją kobieta z miasteczka, która regularnie przywoziła jej zakupy. Babcia nigdy, nie zdecydowała się stąd odejść, nawet kiedy wszyscy inni to zrobili. Podobnie jak dom, zapuściła tu swoje korzenie i nie wyobrażała sobie doczekać zmierzchu w żadnym innym miejscu.

Z daleka dom wydawał się nieco przerażający. Zanedbany podjazd, półwyspy głogu rosnące wokół, fasada domu obrosnięta bluszczem i ta unosząca się dookoła mgła, jesienno-porannego. Drewniane drzwi skrzypią, gdy uchylam je, by wejść do środka. Czuję chłód, jednak w powietrzu wciąż unosi się zapach, który zapamiętałam; drewna i starości. Przechodzę powoli do salonu, jakbym bała się zbudzić zamieszkujące tu duchy. Ciemne ściany pokoju pochłaniają nikłe światło wpadające przez okno, przez co potrzebuję chwili, by przyzwyczaić się do półmroku. Przechodzę w głąb pomieszczenia i rozglądam się. Na komodzie po lewej dostrzegam rząd ramek ze starymi zdjęciami. Już jako dziewczynka byłam nimi zafascynowana. Jaką historię skrywają ludzie, utrwaleń na tych łuszczących się od starości fotografiach w sepii? Jedno z nich przedstawia grupę młodych ludzi; „rewolucjonistów w matowych bluzach jakby ktoś sypał talk na ich nagie ramiona”. Wpatruję się w nie przez chwilę, próbując wyobrazić sobie, co czuli w chwili, gdy było robione, co czuli walcząc, co stało się z nimi po rewolucji. Moje rozmyślenia przerywa ostry dźwięk. Odwracam się w stronę okna i widzę dwie wrony przycupnięte na parapecie. Kraczą coś do siebie, rozmawiając w sobie tylko znanym języku.

Podchodzę do kominka, po przeciwległej stronie pokoju. Obok leżą porąbane szczapy. Układam je i sięgam do gzymsu, po rozpałkę i zapalki. Rozpalam ogień, chcąc przepędzić stąd ten chłód, który powoli przenika do moich kości. Przyciągam do kominka fotel i siadam w nim, by się ogrzać. Iskry skaczą po drewnie, jakby gonione przez większy płomień; „boga w błyszczącej zbroi”. I tak w kółko, dopóki ich nie dogania i nie pożera wszystkiego, co znajduje się na jego drodze, rozpędzając mrok. Światło z kominka oświetla nieznacznie futrynę i dopiero teraz dostrzegam niewielkie ślady wycięte na drewnie. Wstaję i podchodzę bliżej. Futrynę znaczą kreski, jak blizny, każda oznaczana literą; J, W, E i znów J, E, W, powtarzają się, aż sięgają prawie do metra siedemdziesięciu. Wracam na swoje miejsce w fotelu i już wiem, że to moje miejsce. Teraz rozumiem, czemu babcia nigdy nie chciała opuścić tego miejsca. Ten Dom Kształtów to świadectwo czasu i jego niejasnej, nieograniczonej natury. W tym miejscu czas, przeszłość i teraźniejszość koegzystują ze sobą, jak w żadnym innym miejscu by nie mogły. Czas jest tu zaklęty, pogrzebany w ziemi u podnóża gór.

* Cytowane fragmenty i tytuł pochodzą z wiersza R. Honeta „dom kształtów”.



But I Can't Keep Crying All Of The Time



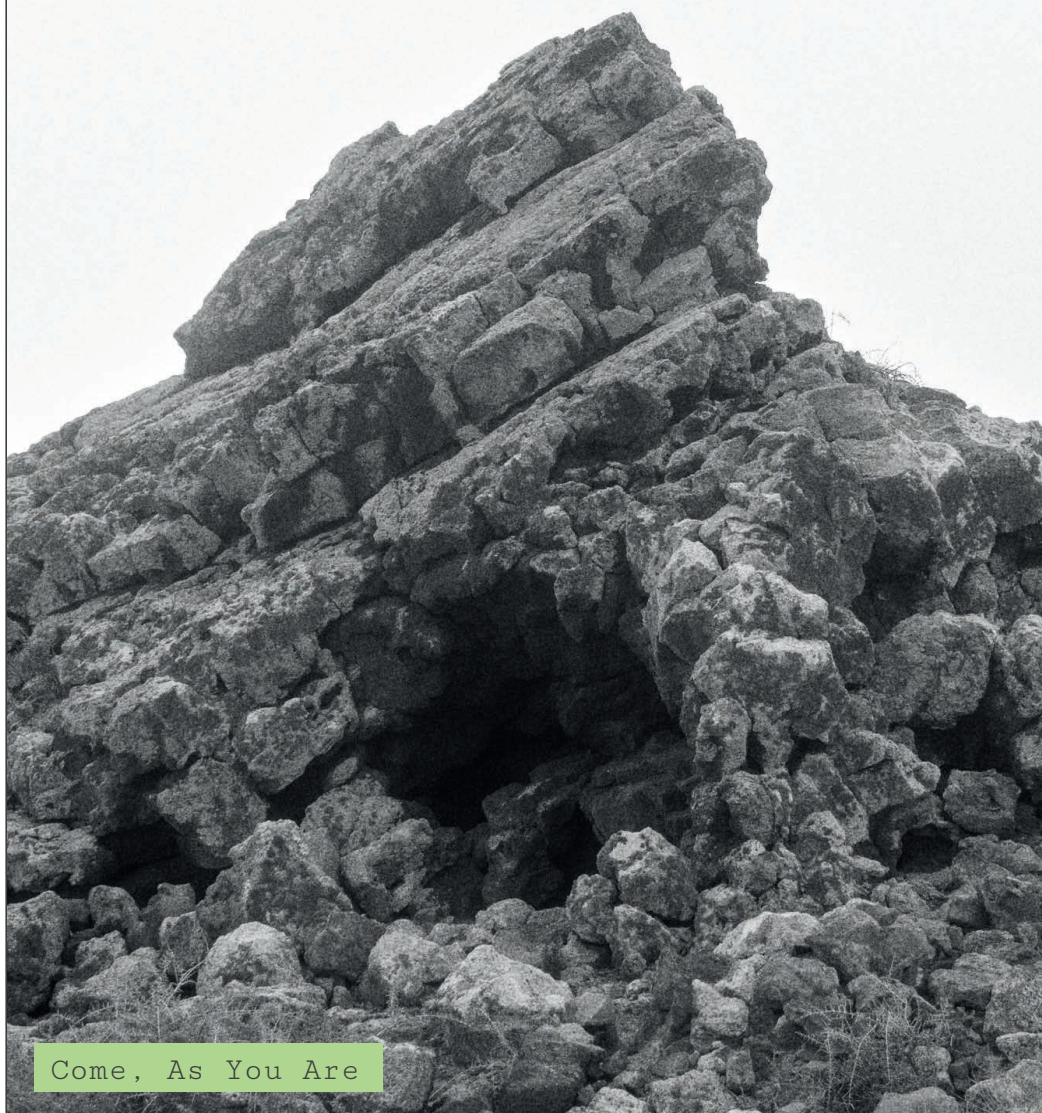
Ewa Dąbkowska

@ewa_dabkowska



Mimowolnie,
Mimochoodem,
Droga moja przejścia nie ma.

Na zakupach,
Na chodniku,
Ktoś ma coś do powiedzenia.



Come, As You Are

Zabawa Na Karuzeli

Misia

@photomisianna

Palet tysięcy,
Grupa ludzi,
Protest przeciw mej brawurze.

Oni wolno,
Ja zaś żwawo,
Jeszcze krok i wzniecam burzę.



Chód Niesportowy

@po_e_znaniak

Wiersz



@mufgontarek.poetry

Uciekam w sny płynne godzinami cichymi,
Wędrowiec cynobru spomiędzy sakaki.
Gdy gwiazdy dzień gaszą światłami żywymi,
Sacrum jak welon nakrywa kształty i smaki.

Cykady zagłuszą zbyt obce dźwięki,
Mgieł horyzont zamknie kłódkę nieświata.
Nie przetnie nikt shimenawy mojej piosenki,
Nie odleci z azalii jasna myśl skrzydlata.

Woda czerpana bambusem oczyści ręce.
Słowa przenikną przez dalekie tkanin wrota.
We śnie chcę wierzyć wielce, że słyszało serce,
Dawne bóstwo lustrzane spod dachu ze złota.

Przez monetę potoczyły się modlitwy,
Niech kameliową nicią los wyszywa dni.
Pytam więc przed snem, w natłoku tej gonitwy,
Czy nasze przeznaczenie także czasem śpi?



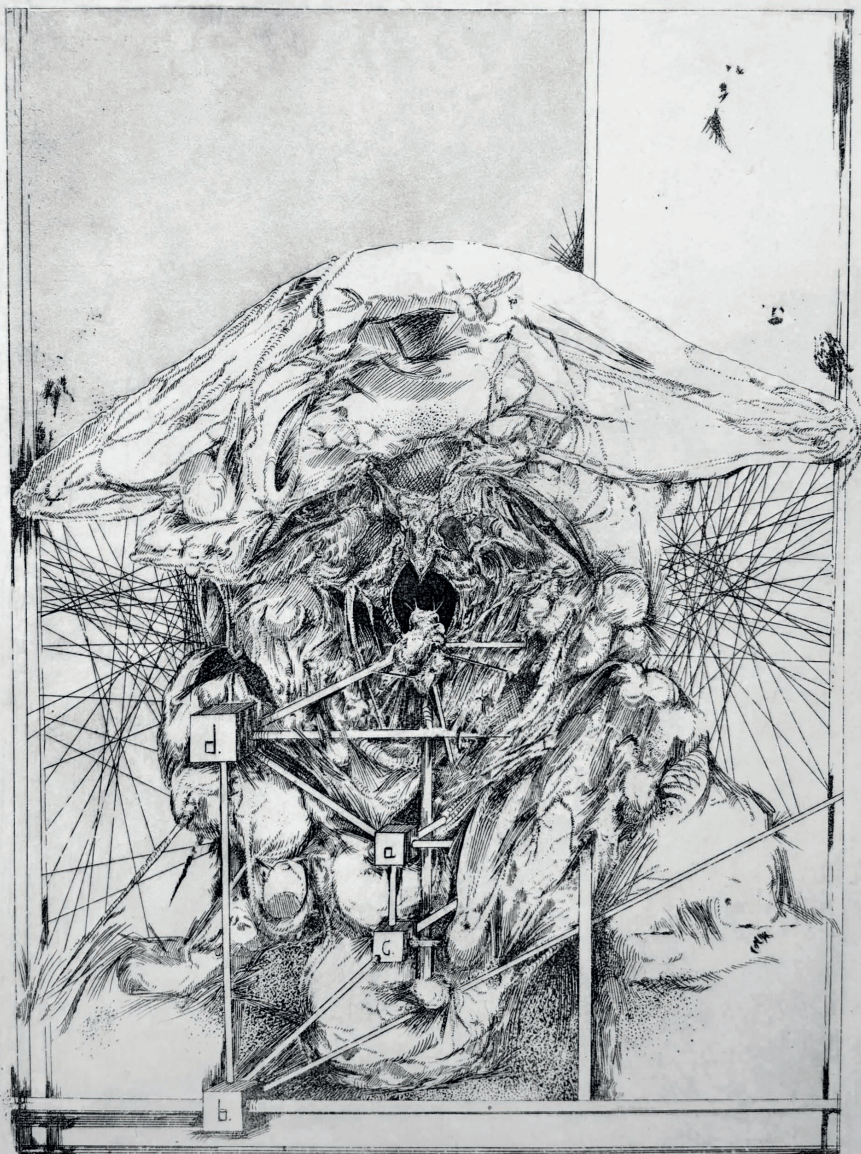
@shakshakirro

Szumi śreżoga z wdzięcznością o świecie
Dźwięczy w konarach, trwając w zachwycie
Rozściela na rosie rozkoszne drżenia
Prosząc o szczęśliwe nasze spojrzenia

Chwyta Cię wzrokiem w świetle poranka
Ciebie - śmiałego, czułego kochanka
A nici z mgły rześkiej tkają srebrzyste
Nasze rżące myśli nieczyste

Drzewa w wnikliwym swoim zapatrzeniu
Już wiedzą, kto kogo po nagim ramieniu
Dotknął pierwszy, kto drugi uraczył zachwytem
By oba ciała jednym stały się bytem

I kiedy trwaliśmy tak w malachitowym raju
Słuchając pieśni rzeźwego ruczaju
W łęg wniknęło me ciało z Twym ciałem
A świat dokoła zdawał się snem omszałym





Nie ściskaj

Agnieszka Łońska

@agnieszka_lonska



Traktat o bazarku nieboszczyków

@zbibliotekidziewczyna

Aleksandra Siuda

„Na straganie w dzień targowy takie słyszy się rozmowy” Jan Brzechwa

„Dzień dobry” szepnęłam cicho, przekraczając próg otworzonych na oścież drzwi. Nie liczyłam na odpowiedź; wśród chaosu, który panował na tym wycinku ziemi – krainie „podaj dalej”, tylko głupiec oczekiwałby wzajemności pozdrowienia. Bez chwili zwłoki oddałam się zatem czynnościom powszechnym klientom giełdy drugiego obiegu – wypatrywaniu, szperaniu i skrzętnemu poszukiwaniu nie do końca wiadomo czego, może samego siebie? Pisał o tym Różewicz w jednym ze swoich wierszy.

Jestem tam – w tej kiczowatej kopalni ciuszków – ledwie chwilę, ale tyle zupełnie wystarczy, by poczuć nad sobą pierwsze widma latawców w niedookreślonej postaci. Koszule, może chusty czy swetry tylko przez sekundę szybują nad głowami niezłomnych łowców, a wszystko po to, by za moment bezwiednie opaść znów w otchłań drewnianych skrzyń różnaitości. Całe tłumy ludzkich dłoni balują wśród pomiętych skarbów nieznanego pochodzenia, materiałów – ciut płowych, ciut jaskrawych i takich w sam raz. Zgrabne palce beznamiętnie macają, co im przypadnie i najczęściej niewzruszone, jak boginki, zdecydowaną większość odrzucają w bok.

Najciekawiej robi się jednak wtedy, kiedy wreszcie uzbierasz w koszyku swój mały Olimp i nawlekając na siebie po kolei każde z jego „zbocz” zaczynasz przeglądać się i prężyć w ogólnodostępnej taflī lustra. Oczywiście, nigdy się do tego nie przyznasz, nie odważysz się nawet pomyśleć, ale spójrz tylko, jak do twarzy ci z obłudą. Jak bardzo, wcale nie na pokaz, nie obchodzi cię, że ktoś, kiedyś, tak nagle... Jak przeraźliwie jest ci obojętne, iż naruszasz granice i obcujesz aktualnie ze swoistego rodzaju cmentarzem ludzkich żyć zamkniętych w tych sługach człowieczych – bezimiennych rzeczach. Nie oburza cię nawet, że cieszysz się tak po prostu, że leży jak ulał bluzka, co ją wcześniej wyrwałeś z czyichś rąk.

Cała rewia Narcyzów, całe zoo egoistów, choć na pozór tak otwartych na drugiego człowieka, pełni się teraz w tym (jednym z wielu) odprysków Sodomy i Gomory.

„Pasuje ci, pasuje, takie zgrabne nogi, to trzeba się chwalić”, nieoczekiwanie rzuci w moją stronę niska starszuszka. Słodycz jej słów jednak szybko straci na znaczeniu brutalnie wysadzona wrzaskiem rozwścieczonej czterdziestki – rozwódki: „No proszę się przesunąć, co tu Pani tak sterczy, inni też chcą skorzystać!” – z lustra czy z życia pytam samą siebie odchodząc.

Wyswobodzenie się z tego roju wydaje się przyjemnością, opuszczając go płacę dwadzieścia dwa złote i nabywam tym samym „wyjściówkę” z napisem paragon. Jest zwykły grudniowy dzień, pospolity piątek. W najtańszej reklamówce z Rossmanna trzymam mieszaninę ludzkich, osobowości, myśli, zapachów, wspomnień, imion i głosów. Jest ich całe mnóstwo, a ja mimo to, nie słyszę żadnego z nich.

Pracownia mieszkalna

Zofia Augustyniak



@zofiaaugustyniak_

Don't

Aga Zawisza

@aga_instaart



Vanitas

Weronika Szczepaniak

@nikita_wrona



Gdy świat traci strony, kierunki, płaszczyzny, a nawet kształty. Wszystko wiruje, zatraca się góra, dół, lewo i prawo. Płaszczyzny nabierają przeciwsymetrycznego nachylenia, po którym ześlizguje się kolistość czy eliptyczność istnienia. Napływają wszechobecne masy ciepłych, woskowatych ciał. W palecie krzyżowo kolorystycznej brei konstituują się łagodzące rozedrganie dłonie. Wyostrzają obraz. Dotyk, walczący o uznanie, wyrwa zmierzwiłone linie papilarne. Wręcza algorytm szyfru do zagubionych, usieciowionych zwojów ludzkiej wyższości.

Owa kojąca gorączkowy trans bliskość.

Delikatność empatycznej czułości.

Wytchnienie.

Ta mizerna ułuda. Rozpada się. Niczego nie wnosi. Wzrasta obrzydzenie. Wpływ nieokiełznanej energii przejmując świadomość.

Chcemy się wyrwać, oderwać, przeciąć linie splecionych palców – wadliwego ujarzmięcia rozmytej przestrzeni. Konkwista postępuje, a my walczymy o powrót do symbiozy, ostrych krawędzi wszechobecných obiektów, do niemej walki o dookreślenie północy i południa, zaznaczenie wschodu i zachodu. Deliryczny płas anektuje świadomość, która broni się wymazaniem przestrzeni, wypełnieniem chaosu ciemnością. Orbity wrogich ciał mają wpływ na nasze pole grawitacyjne. Jaźń zapada się, kumuluje masę i... czarna dziura pochłania pofragmentowane kaski szarej substancji, frywolnie ściągając wścibską masę kończynowej tłuszczy, która opada z wszędzie do nigdzie.

Żadna wylania się z formy, wypuszczenia skłębionej potęgi człowieczej anomalii, tego paskudnego wyrzeczenia się prosoty

skłębionej ze zwierzęcością.

Sapiens, wykrwawiające się z wysublimowania i homo, zakotwiczone w czeluści rozpasania naprzeciw animale, dla których regnum. Od nas...

Być głupim

Anastasiya Krapivkina

@nkrvi

być głupim,



Odbity Dotyk

titanowski

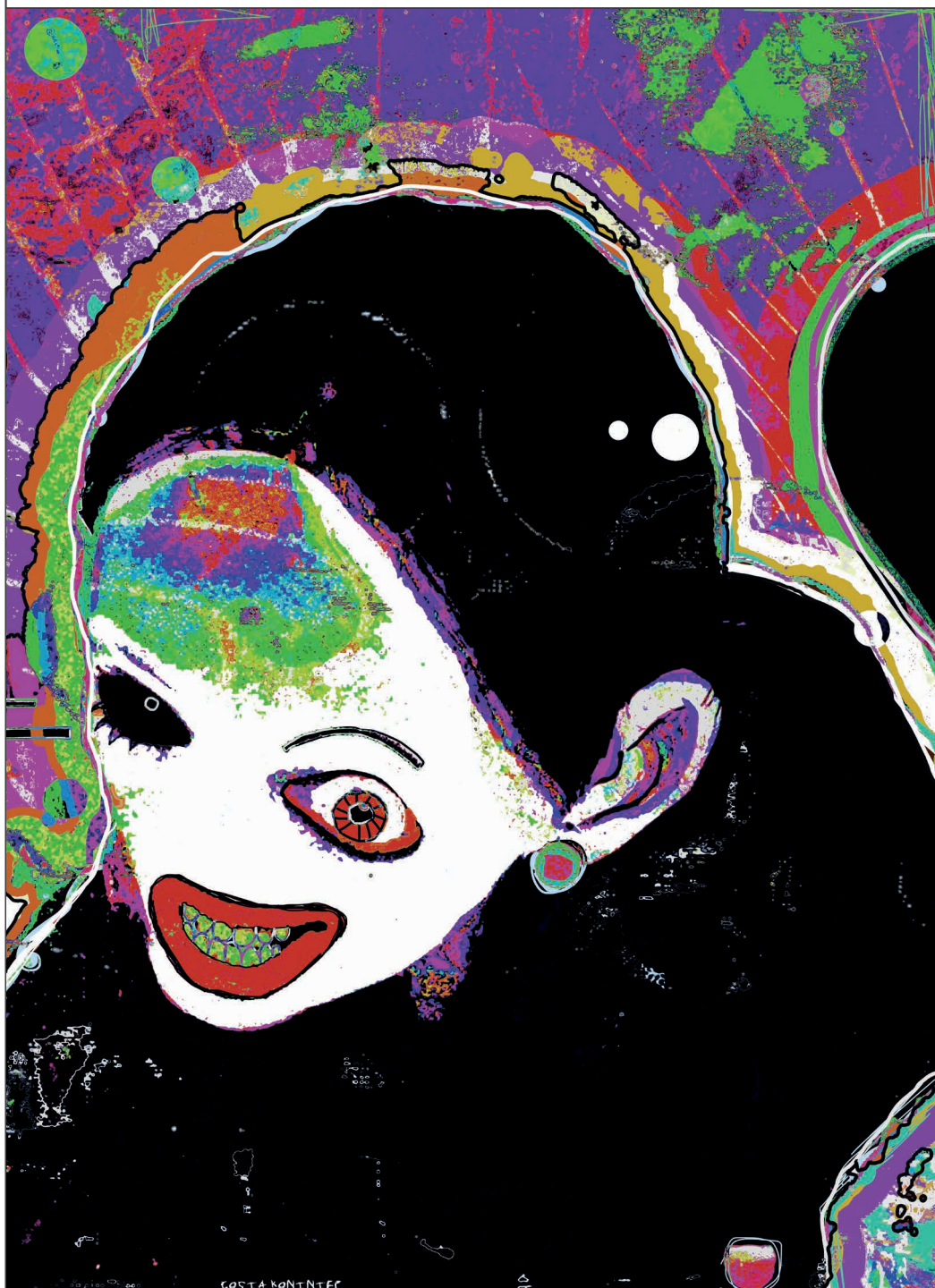
@titanowski.photos



Monkey Girl

Gosia Koniniec

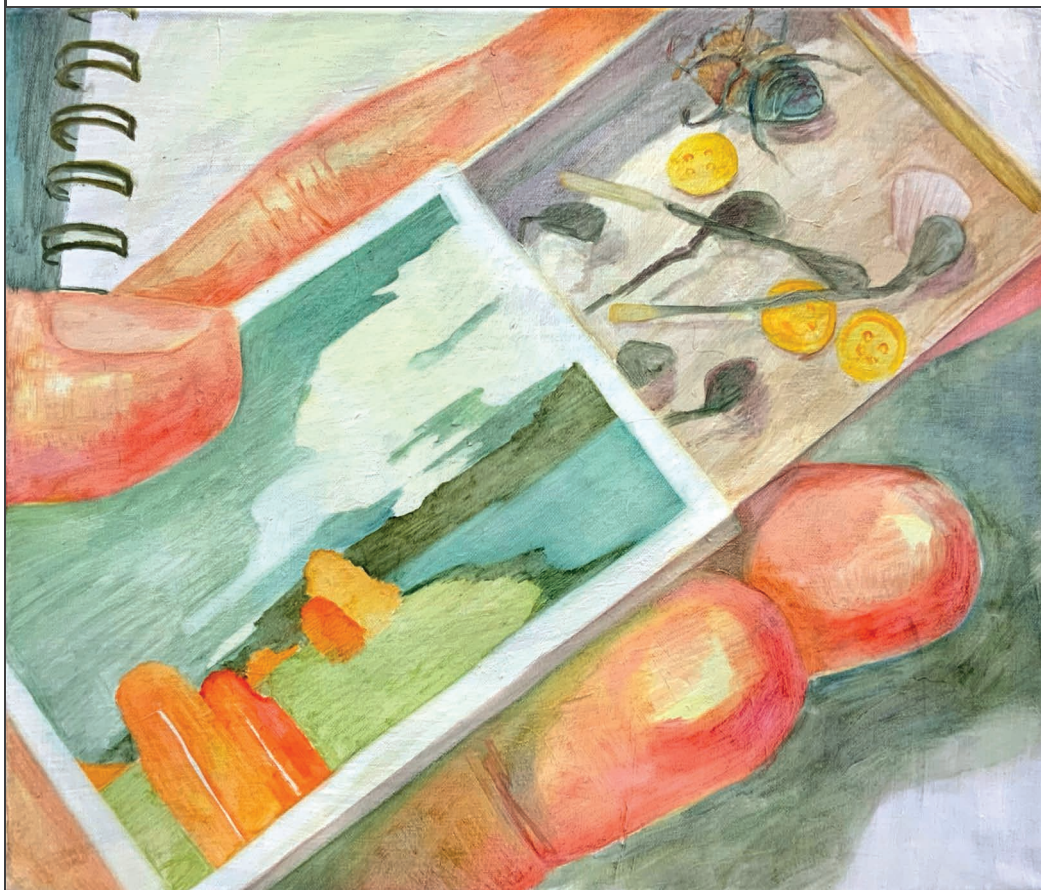
@gosiakoniniec



Skrzynia Skarbów

Pike Kaczyński

@szczupike



nieudolne próby

Rafael Ratajewski

wciąż i wciąż próbujesz ubierać w słowa

a może to tylko bal przebierańców
trywialny karnawał głupoty
nic nieznaczący kamuflaż
skaza na białym płótnie
próba bezsilnego naśladownictwa
bo przecież proch już istnieje

a ty w proch się obrócisz

@poeta_z_poznania

siedzę na kanapie

w kongo dalej ludobójstwo
sudan w stanie wojny od dziesiątek lat
demokratyczna republika płynie rzeką kobaltu krwi koltanu
żyzna gleba kwitnie tysiącami ciał
rdzawą czerwienią plamiąc współrzędne na mapach

przyciskam ucho do ekranu smartfona

zrobiono przeszczep serca do baterii
bije bezgłośnie martwotą
cisza to tak jakby nic się nie wydarzyło
więc kolejną godzinę życia spędzę poza nim

szczelniej owijam się kocem

może pod nim nie znajdzie mnie melissa
ciotka nad toną plastiku wypełnioną zbawiennym płomieniem
narzeka że brzydka ta jesień w siedemnaście stopni
wszystkich zmarłych wcale nie świętych
zapłaciła za wieniec by szybciej trafić do piachu
o ile surowca starczy dla wszystkich

zagnieżdżam się między poduszkami

bo wić nowego nie zamierzam
wychowywać pisklęta w poczuciu winy i straty
karmiąc je sztucznym
w ulotnych czasach nikt nie poleci
jedynek gatunek niszczący własne gniazdo bez substytutów
dąży do lepszego jutra bez pewnego teraz

na blokach białe-czerwone flagi niepodległości
na moich drzwiach ociekająca trójkątem krwi flaga palestyny
siedzę na kanapie i ze spokojem patrzę jak kończy się

twój świat



Nostalgia

Wanesa Żwirowicz

@nesirovicz



Mimonocnie

Szymon Machura

@simooooonm



Północ



Marcelina Gagiałuszko

@marceluszko



A mamusia to mi opowiadała, że za lasem wiedźma mieszkała. Tak, tak. Prawdziwa wiedźma. Stara, ale nie brzydka. Wszystko wiedziała i słyszała. Na każdą troskę też sposób miała. Kiedyś taka wiedźma to skarb był we wsi. Sprzątać kobieta nie musiała. Miotła sama, zaczarowana, po chałupie latała.

- Naprawdę babciu?

Naprawdę, naprawdę. A po co bym cię kłamać miała? A rozumiesz, gary i dzbany same się myły, a woda ze studni sama się jak z kranu lała.

- A skąd to twoja mamusia wiedziała?

U więdźmy się bywało, to i bywała moja mama, i jej mama i też babcia. Jak ją głowa przestać boleć nie umiała, to więdźma na wszystko lekarstwo miała. Ziół naparzyła, maści robiła i klątwy zdejmowała. A klątw we wsi było co niemiara...

- Jakich na przykład?

A no dziecko, bo dużo zwady było, a i zazdrości. Jedna pannica najładniejsza we wsi była to od klątw się opędzić nie mogła. Każdy chłop, co wolnego był stanu i ślubem nie uwiązany, a i też bywali ślubni, to wyglądali za nią, czy już gotowa na zaślubiny. To też inne pannice, co trochę, tamtą męczyły i o jej szpetocie marzyły. A to żeby jej wszystkie blond włosy wypadły, a to żeby krowa im padła albo żeby zęby jej zczerniały.

- I co zczerniały?

A gdzie tam? Odbijało się jej ciągle. Spokoju nie miała. Brzuch jej tyle kwasu puszczał, aż całkiem na łóżko padła. Leżała dzień, dwa, potem tydzień, to jej mamusia za las poleciała. Ratuń mi córkę moją kochaną, mądra kobieto, ty dobra kobieto, bo patrzeć nie idzie, jak cała w oczach marnieje. A bo już więdła, włosy jej poszarzały, a skóra róż po-traciła. Więdźma słuchała uważnie, bo też spokojem grzeszyła, i wraz do torby wszystkie tam ważne zioła wrzuciła. Z mamusią pięknej pannicy przez wieś leciała jak wichher zaczarowany.

- Uratowały pannice?

No łatwe to klątwy nie były. Ciężkie i czarne jak smoła. To też wiedźma wody zagrzać kazała do wrzątku samego i wrzucić zioła do tego wrzątku parującego. Coś tam potem pod nosem marmrała i pannicy wypić do dna kazała. Potem i w dzień i w nocy pannica kaszlała, a wieś cała końca tego kaszlu nie widziała.

- I co, umarła?

A gdzie tam umarła? Po tygodniu kaszleć przestała. Wszystko, co miała, to już wykaszlała. Zdrowa wstała i całkiem poróżowiała. Włosy się jej znów złotem pokryły i na pole szybko z nią wróciły.

- A co wiedźma zrobiła z tymi, co ją przeklęły?

Robić już nic więcej nie musiała. Po wsi słowo się rzekło, że interwencja wiedźmy w tym była. To też pannicy już żadna klątwa obmacać nie śmiała. Daremne bluzgi w nią leciały. Kwasiły już tylko tych, co je rzucali.

- To, czemu teraz we wsi żadna wiedźma nie mieszka?

Chciałabym też to wiedzieć dziecko drogie. Wiedźma nasza długo żyła. Ile lat miała? Nikt tego we wsi nie wie. Pewnego dnia, gdy jesień się kończyła, wicher wiał jak dziki. Czas to był też dziki. Granice pozmieniali, a i cesarzy na prezydentów pozamieniali. Ktoś wtedy za las poleciał, po masć może albo po wróżbę na zimę. A tam chałupy, ani wiedźmy już nie było.

- Co się z nią stało?

Zniknęła. Stare baby powiadały, że z wichrem na wschód poszła. Starego odżałować nie umiała i do nowego przyzwyczać się nie mogła. A może co inne ją przegnało? Może na tą całą cywilizację już za słabe czary miała.



Kadzidełko Na Balkonie

Zuzanna Szymańska



@zoza_studio

Alex Swatek

@swatek.alex

BARELY TOUCHING



Pokora Domicjan Grabowski

@domicjan_11



Habitat

Marta Krupa



@m.artyzm_

DO-SZUFLADY.PL

Oto pierwsze wydanie ZINa Szuflady - wyjątkowy zbiór debiutanckiej twórczości młodych artystów. Połączenie sztuk wizualnych ze słowem.

Współpraca redakcji Szuflady z artystami, którzy zdecydowali się publikować u nas w pierwszej połowie 2026. Hołd dla często niezauważanych aspektów codzienności. Zwróć na nie uwagę tak samo, jak na stojących za nimi twórców.

Wszystkim obecnym tu artystom dziękujemy za dzielenie się tą sztuką.

Zespół Szuflady:

Ida. Martyna. Szymon. Miłosz. Wanesa. Patryk.

@WSZUFLADZIE

ISBN
978-83-979515-1-8